

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 23 (1323)

Niedziela, 7 czerwca 1987 r.

Rok XXIX

TRZYMAJMY SIĘ RAZEM

Za parę dni, 8 czerwca, po raz trzeci przybędzie do naszej ojczyzny Ojciec Święty, Jan Paweł II. Ta kolejna „polska pielgrzymka” będzie równie wyjątkowa jak dwie poprzednie. Pierwsza budziła w nas Ducha Świętego, wyrwała jakby z letargu tak w wymiarze indywidualnym, jak wspólnotowym. Druga, przyniosła nas w trudnym okresie słowa otuchy i nadziei, dodawała sił i odwagi, podnosiła z upadku. Obecna upomni się o należne miejsce Chrystusowi w życiu każdego z nas, w życiu społecznym. Nie na darmo bowiem zbiega się ona z obchodzonym równocześnie Kongresem Eucharystycznym. Zresztą otworzy go i zamknie sam papież.

W tym miejscu ciśnie się pytanie o stan przygotowań do tej wizyty polskiego społeczeństwa katolickiego. Mniej interesująca jest tutaj strona organizacyjna. Chodzi bardziej o jego wymiar duchowy społeczny. Należy zatem cofnąć się do poprzednich pielgrzymek, zwłaszcza zaś do drugiej. Czy aby ówczesne papieskie homilie zostały do końca zrozumiane, przeanalizowane? A jeśli tak, jakie tego były konsekwencje na codzien? Czy przypadkiem wszystko nie skończyło się na euforii i oklaskach? Niektórzy czekali na cud zmian społeczno-politycznych, który zdarzyć się nie mógł. Zdarzyć się on mógł natomiast w sercach ludzkich, zresztą w niejednym się pewno zdarzył. Tym niemniej nic nie wskazuje by po pielgrzymce zaszły w życiu społecznym Polaków jakieś głębsze zmiany. Nadal dźmiemy jedno z pierwszych miejsc w pozbawianiu życia nienarodzonych, weszliśmy do czołówki jeśli chodzi o przyjmowanie narkotyków, pinjaństwo jak kwitło tak kwitnie. Akurat w tej materii trudno będzie nam zwalić winę, co tak chętnie czynimy, na państwo.

Nie widać też poważniejszych zmian w postawach obywatelskich. W tej dziedzinie wszelkie zmiany i propozycje sku-

tecznie torpeduje władza. Czy jednak są one niemożliwe? Przyładam pozytywnym jest tu nie tylko Wałęsa, z którym Ojciec Święty z pewnością się spotka. Postawę współodpowiedzialności za życie społeczne, wdrażanie konstruktywnych inicjatyw i zachowań reprezentują również różne środowiska katolików świeckich, opozycji i „Solidarności”. Ilustracją tego może być samopomoc w niektórych zakładach pracy, niezależne badania naukowe w nielicznych uczelniach, odradzająca się w dużych ośrodkach miejskich, a zwłaszcza w krakowskim i na Podhalu indywidualna działalność gospodarcza, czy choćby próby tworzenia w Gdańsku i Poznaniu młodzieżowych organizacji katolickich. To wszystko jednak kropla w morzu zniechęcenia, apatii, zmęczenia, czy wreszcie „tumiwizmu”. A przecież do postawy aktywnej w życiu społecznym wzywał nas Ojciec Święty, wzywają biskupi.

Może więc w życiu religijnym zaszły wyraźniejsze zmiany? Kościoły są przecież pełne, seminaria również, niemało ludzi przystępuje do sakramentów, wiele było powrotów, nawróceń, w licznych ośrodkach rozwija się jak nigdy przedtem życie parafialne, dotyczy to zwłaszcza sfery duchowej, kulturalnej i edukacyjnej. Trudno ocenić, bowiem religijne zachowania wymykają się socjologicznym badaniom, ludzkim analizom. Mimo wszystko tu właśnie najszybciej zauważamy zmiany, pytanie tylko czy znaczące, wystarczające?

Na trasie papieskiej pielgrzymki nowe miejscowości: Gdańsk, Szczecin, Łódź i Tarnów. Pierwsze dwie to kolebki „Solidarności”, dwie pozostałe bynajmniej nie były w tyle. Jak mieszkańcy tych miast przyjmą Następcę Piotra, co mu powiedzą, czego się po nim spodziewają? Napewno przyjmą Go gorąco i z radością, być może Mu się poskarżą na ciężkie życie, które wiodą. Ocze-

kiwać zaś będą na Jego Świadeństwo i słowa Prawdy, na Pokarm Chrystusowy.

Czy mogą spodziewać się i czegoś innego, np. zmian w życiu społecznym, które spowodować jest w stanie papieska wizyta? Jeśli nawet tak, to tylko przy ich współdziałaniu. W końcu Kościół mógłby uzyskać status prawny. Byłoby to z pożytkiem dla wszystkich. Łączyć by się to musiało z przywróceniem oficjalnych możliwości prowadzenia przez Niego akcji społecznej. Mogłyby również powstać warunki pozwalające na funkcjonowanie różnorodnych stowarzyszeń katolickich. Należałoby się spodziewać zaprzestanie ateizacji w szkole, osłabienia jej ideologicznego charakteru (wpłynęło to na jej bardziej liberalny kształt). Powinna wreszcie ruszyć z miejsca rzeczywista reforma gospodarcza. W końcu być może nastąpią oznaki uzdrowienia systemu prawa i praworządności.

Oczywiście to tylko hipotezy i może trochę na wyrost. Jednak cy wszystkie one są tak bardzo nieprawdopodobne? Jeśli natomiast wystąpią, nie stanie się to podczas, czy zaraz po pielgrzymce i nie bez udziału społeczeństwa. Za dużo tu więc znaków zapytania i zdań warunkowych. Poczekajmy zatem, lecz nie bezczynnie. I nie o samą modlitwę tu chodzi, choć głównie o nią.

Kiedyś podczas duszpasterskiej wizytacji kardynała Wojtyły w jednej z podtatrzańskich parafii witał Go parunastoletni chłopiec, który zapomniał wyuczonego na tę okazję tekstu. Tak się bardzo spieszył Jego obecnością. W końcu powiedział, co myślał: „Wiesz biskup, ja baca Ty baca. Musimy się mocno trzymać, a będzie dobrze”. Było to zdaniem Kardynała najlepsze powitanie jakie Go spotkało. A zatem na przywitanie powiedzmy Mu: musimy razem się trzymać, a wszystko będzie dobrze.

Sławomir CZARLEWSKI

NOWY POLSKI BŁOGOSŁAWIONY

W czasie swej obecnej (trzeciej pielgrzymki do Polski) Ojciec św. dokona w dniu 14 czerwca w Warszawie, na zakończenie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, aktu beatyfikacji sługi Bożego biskupa Michała KOZALA.

Jakim był człowiek ten porywający wszystkich, którzy go znali, polski kapłan i biskup?

Urodził się w Nowym Folwarku k. Krotoszyna 25. IX. 1893 r. Środowisko rodzinne natchnęło go szczerym i głębokim patriotyzmem. Wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu, a ukończył je w Gnieźnie, otrzymując święcenia kapłańskie w 1918 r. Pracował jako wikariusz kolejno w Kościelcu, Pobiedziskach, Krostkowie. W latach 1922-1927 był również prefektem liceum w Bydgoszczy.

Powaga i niezwykła dobroć oraz szacunek jakim cieszył się młody jeszcze kapłan, zwróciły uwagę władz kościelnych i w rezultacie w 1927 r. został on powołany na stanowisko ojca duchownego Seminarium duchownego w Gnieźnie, gdzie był także wykładowcą. Po pewnym czasie został mianowany rektorem seminarium gnieźnieńskiego. Jako rektor cieszył się ogromnym uznaniem: był bowiem kapłanem całkowicie oddanym sprawom Kościoła, a przy swych poważnych stanowiskach jednocześnie bardzo przystępnym, dla wszystkich życzliwym i dzielącym się z każdym dobrocią, płynącą z głębokiej miłości do człowieka. Wpływało to wszystko z jego głębokiego życia wewnętrznego. Widywano go często zatopionego w rozmowie z Bogiem. W słowach umiarkowany, rozważny, odznaczający się silną wolą, a od siebie wymagający, był wzorem dla znających go.

Dnia 12 czerwca 1939 r. papież Pius XII powołał go na biskupa sufragana wrocławskiego. Uroczystość konsekracyjna odbyła się na dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej. Biskup, mimo przeszkód wojennych, prowadził intensywną pracę duszpasterską. W czasie bombardowań wychodził śmiało na ulice po to, żeby uspakając zalęknioną ludność. Więcej niż kiedykolwiek zasiał do konfesjonału przychodząc z duchową pomocą wiernym. Gdy Niemcy znosili i burzyli przyrodne krzyże i figury, chodził po urzędach usiłując temu zapobiec. Czynił wielkie starania o uwolnienie, coraz częściej oresztowanych księży. Walczył, by nie dopuścić do zamiany katedry na salę koncertową dla Niemców.

Nic dziwnego, że dnia 7 listopada

1939 r. zostaje aresztowany. Z dziwnym spokojem i godnością pobłogosławił domownikom i wspólnie z 44 osobami — alumnami i profesorami seminarium wrocławskiego, został osadzony w miejscowym więzieniu, a następnie przewieziony do klasztoru salezjanów w Łądzie.



Błogosławiony bp Michał Kozal

Tam postanowił złożyć Bogu ofiarę ze swego życia za religię i naród polski.

Dnia 3. IV. 1941 bp Kozal został przewieziony z Łądu do obozu w Dachau. W drodze został bardzo dotkliwie pobity, na skutek czego cierpiał aż do śmierci na nogę i ucho. Z numerem 24544 i literą „P” zniósł wspólne udręki tysięcy więźniów. Dzielił się porcjami żywności ze słabymi, pocieszał, błogosławił mało wytrzymałych i chorych. Udziałając absolucji umierającym nie dbał, że widzą go strażnicy obozowi. Skupiał się i czynił to w tak godny biskupa sposób, że Niemcy nie mogąc znieść widoku błogosławiącego biskupa, znęcali się nad nim. Tkliwa i serdeczna była jego miłość do każdego. Pamiętał np. o rocznicach święceń kapłańskich swych współtowarzyszów. Umiał wstawiać się za chorymi i bezsilnymi, osłaniać ich, żeby nie wzięto ich do krematorium. Przy obsłudze chorych na tyfus sam niesety zaraził się. Koledzy nie mogli długo ukryć chorego biskupa. Zmarł 26 stycznia 1943 r. w obozowym szpitalu.

Wiadomość o jego zgonie uczyniła na wszystkich, bez względu na wyznanie, narodowość, przekonania, ogromne wrażenie. Nawet „izbowy” zgodził się na uczczenie zmarłego minutowym milczeniem i, co nie zdarzało się, zezwolił na wspólne odmówienie modlitwy. Delegacja księży udała się do kierownictwa obozu o zezwolenie na pochowanie ciała. Niestety, nie tylko zabroniono pogrzebu, ale ciało spalono w krematorium i czuwało, by nikt nie zabrał jakiegokolwiek pamiątki po biskupie, nic z jego ubrania. Prochy rozsypano w obawie, żeby nie powstał kult świątobliwego biskupa polskiego. Mimo tych obostrzeń zaczęto oddawać mu cześć i tam w obozie zaczęto modlić się do umęczonego biskupa. Po wojnie petycje o wyniesienie go na ołtarze były tak liczne, że w 1960 r. biskup Antoni Pawłowski rozpoczął w diecezji proces informacyjny.

Wielkością swego ducha ks. biskup Kozal wyróżnił się na jedną z większych i piękniejszych postaci Kościoła na ziemi polskiej. Razem z św. Maksymilianem Kolbą, także ofiarą nazizmu, świadczą o potędze miłości chrześcijańskiej.

W. SZ.

Opr. na podstawie tekstu ks. Wł. Padacza: „Ciemność ich nie ogarnęła”. Numed specjalny: „Nasza Rodzina 55, 1974 r.

(Dokończenie ze str. 3)

Zanim ukazał się oczom ludzkim Kościół — określona grupa ludzi — to wcześniej wyszedł On z otwartego wnętrza serca Chrystusa, z wodą chrztu i krwią Eucharystii, powstał dyskretnie z grobu w poranek wielkanocny, zajaśniał w pełnym świetle w dniu zstąpienia Ducha Świętego.

Istnieje sposób patrzenia na Kościół jako na lud Boży, który może ograniczyć jego prawdziwą tożsamość, przesłaniając to, co go ożywia. Kościół nie jest jak dziecko, któremu rodzice dali życie i które po otrzymaniu należytego wychowania próbuje szczęścia w samodzielnej egzystencji. Kościół ciągle się rodzi. Chrystus nieustannie używia, karmi, oświeca, prowadzi, oczyszcza swój Kościół mocą i świętością Ducha Świętego.

Ks. Wacław SZUBERT

ŚWIĘTOŚĆ KOŚCIOŁA

Określenie święty jest pochodzenia biblijnego. Ze świętością w Biblii wiąże się znaczenie odłączenia i czystości, przede wszystkim jednak jest ona tajemnicą właściwą Bogu po trzykroć świętemu. W konsekwencji przymiotnik „święty” może być nadany jakiegś rzeczywistości tylko w takim stopniu, w jakim odnosi się do Boga. Święte jest to, co pochodzi od Boga lub jest Mu podporządkowane.

Kościół korzysta z owych mocy odnoszących się do Chrystusa i Ducha Świętego. Chrystus jest Słowem Bożym, Jego Świątynią, Kapłanem, Ofiarą. Jest On prawdą wszystkich rzeczywistości świętych. W odniesieniu do Chrystusa i do Ducha Świętego, wierni stanowią świątynię Bożą, są świętym kapłaństwem, składają ofiary duchowe uświęcone przez Ducha Świętego. Wszczępieni przez chrzest w Chrystusa i Ducha Świętego są świętymi z powołania. Dlatego mówimy, że Kościół jest święty, gdyż jest Boży. Bóg go wybrał, powołał, zamieszkał w nim. Z drugiej strony Kościół zawsze uznawał się Kościołem grzeszników. Słabość ludzka towarzyszyła mu od początku. Apostołowie, wierni słowom swego Mistrza, na dzień ostatni odkładali oddzielenie kąkolu od pszenicy, ziarna od plewy, dobrych ryb od złych.

Kościół jest święty, gdyż jest Oblubienicą Chrystusa. „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef. 5,25-27). Chrystus jako Pan, któremu „dana jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mat. 28,18), jest Oblubieńcem Kościoła. Bóg wskrzeszając Go z martwych „wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Jego, który napędza wszystko wszelkimi sposobami” (Ef. 1,22-23). Toteż w ostatnich wierszach Ewangelii św. Mateusza Chrystus oddaje swemu Kościołowi swą Osobę i swe dzieło: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać

wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28,19-20). Odtąd Kościół jest Jego wiekiustą współpracownicą i — jeśli można powiedzieć za G. Martelet — małżeńskim alter ego. Kościół do końca wieków nie będzie sobą inaczej, jak tylko opierając się w sposób niewidzialny na Chrystusie, który jest zawsze z nim.

W tajemnicy świętości Kościoła kryje się jednak pewna dialektyka. Kościół jest święty od strony ontologicznej, Bożej: tworzy go Chrystus i mieszka w nim Duch Święty. Jest też święty ponieważ tworzą go ludzie, którzy wiernie i odważnie starają się przeżywać swe uświęcenie przez chrzest i swój charakter członków Ciała Chrystusowego. Dlatego chcąc właściwie zrozumieć tajemnicę świętości Kościoła, należy ją rozważać dwojako: w świętości Oblubienicy (Chrystusa), którą nazywamy „świętością inicjatywy” i w świętości Oblubienicy (chrześcijan), którą nazywamy „świętością odpowiedzi”.

Świętość inicjatywy jest pierwsza nie tylko z tego powodu, iż rozpoczyna dialog, lecz również dlatego, że obejmuje sobą odpowiedź: „Nikt... nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus” (I Kor. 12,3). Kościół święty otrzymuje swą świętość od Trójcy Przenajświętszej. Dzieje się tak ponieważ miłujący Bóg pragnie, by na tę „świętość inicjatywy” nakładała się „świętość odpowiedzi”. Oto nasze podstawowe powołanie bycia na ziemi. Naszej grzeszności i niemocy zaradza sam Duch Święty, który działa poprzez struktury świętości, by ożywić uświęcające spotkanie z Chrystusem i zarazem działa, by w sercach ludzi wznieść odpowiedź miłości, która daje się dobrownie.

Kościół nie ogranicza się do sumy członków, którzy go tworzą. Jak pisał o. de Lubac, „Boskie powołanie, które Kościół urzeczywistnia i Boska zasada, która Go ożywia, sprawiają, iż Kościół zawsze wyprzedza i przewyższa to wszystko, co się da w nim policzyć i odróżnić. Pierwsi Apostołowie, z których — można powiedzieć — Kościół się narodził, sami zostali wcześniej, przez Kościół zrodzeni”. Ten paradoks wprowadza nas w centrum zagadnienia.

(Dokończenie na str. 2)

● Przed Kongresem Eucharystycznym biskupi polscy zwrócili się do wiernych specjalnym słowem pasterskim. Oto wyjątki z tego listu: „Religijność polska w swoim codziennym życiu ożywia się nieustannie Sakramentem Ołtarza. Także i wielkie uroczystości, jak Tysiąclecie Chrztu Polski czy 600-lecie obecności Obrazu Jasnogórskiego, jakkolwiek wyrażały cześć dla Bogurodzicy, kierowały przeciw wiernych do źródła łask, do Eucharystii. Po prostu byliśmy wierni zasadzie: przez Maryję do Chrystusa... Duchowe przygotowanie do Kongresu doznaje wzmocnienia przygotowaniami do przyjazdu Ojca Świętego. Obecność Jana Pawła II od początku do końca Kongresu Eucharystycznego jest wydarzeniem zupełnie wyjątkowym w dziejach Kongresów Eucharystycznych... Podstawowym celem Kongresu jest budowanie takiego Kościoła, który by w Chrystusie jaśniał czystością i świętością wiernych. Całe wydarzenie Kongresu trzeba widzieć w wymiarach religijnych, wtedy dopiero będzie można zrozumieć postawę służebną Kościoła wobec narodu i wobec świata... Miłość, która od Boga przez Chrystusa przysłała na świat, ma się objawiać w Kościele jako siła napędowa nowej cywilizacji. Ta prawda, odniesiona do sytuacji Kościoła w Polsce, wyraża się w potrzebie rewizji postaw moralnych, nawrócenia się ze złej drogi jednych, umocnienia na dobrej drodze drugich. Postulat rozbudzenia przez Kongres miłości, oznacza dla wierzących chęć bycia solą ziemi i światłem w mroku... Miłość zwraca się najpierw ku człowiekowi samemu (uznanie w sobie dziecięstwa Bożego i niezbywalnej godności osoby ludzkiej), ku drugiemu człowiekowi i ku Bogu. Takie ujęcie miłości na tej trojkiej płaszczyźnie pozwala nam zbliżyć się całkowicie do spraw naszego codziennego życia...”

∴

● W Rzymie opublikowano dokument „Instrumentum laboris”, omawiający problematykę, jaka zostanie poruszona na najbliższym VII zwyczajnym zgromadzeniu ogólnym Synodu. Obrady Synodu toczyć się będą w dn. od 1 do 30 października w Rzymie nt.: Powołanie i postannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie”. W swym liście na ten temat Ojciec św. zaznacza, iż dokument ten jest jedynie narzędziem pracy i nie może być uważany za wyczerpujący traktat. Zbiera on w sposób uporządkowany obfity materiał, jaki napłynął z różnych środowisk Kościoła Powszechnego i będzie służył ojcom synodalnym, dla których w pierwszym rzędzie został przeznaczony.

Z Ministrem Spraw Zagranicznych Belgii, Leo TINDEMANSEM, rozmawia Liliana BATKO

● Ojciec Święty przyjmując sekretarza generalnego ONZ Javiera Pereza de Cuellara i 40-osobową grupę dyrektorów generalnych międzynarodowych organizacji działających w ramach ONZ powiedział: Organizacja Narodów Zjednoczonych ma do spełnienia istotną rolę w dzisiejszym świecie. Jest ona miejscem dyskusji i skutecznym narzędziem działania. Zasluguje na uznanie zwłaszcza za zwrócenie uwagi na takie problemy jak: ubóstwo, prawa człowieka, cierpienia uchodźców, potrzeby dzieci i osób upośledzonych. ONZ winna znajdować natchnienie w ideałach i wartościach moralnych, gdyż jedynie wówczas można wzbudzać zaufanie i przyczyniać się do międzynarodowej współpracy. Powinna przezwyciężyć rywalizację ideologiczną i rozwijać wizję etyczną zarówno w odniesieniu do ludzkiego rozwoju, jak i przy rozwiązywaniu problemów społecznych.

∴

● W związku z zapowiedzianą na grudzień wizytą w Rzymie prawosławnego patriarchy Dimitrosa I, Ojciec św. dał wyraz swej głębokiej radości z tego braterskiego spotkania i zapewnił, że Kościół Rzymski przyjmie patriarchę oraz towarzyszące mu osoby z szacunkiem i szczerymi uczuciami przyjaźni.

Pierwsze spotkanie Rzymu z Patriarchatem Ekumenicznym odbyło się w roku 1964 w Jerozolimie pomiędzy Pawłem VI i Atenagorasem I. Spotkali się oni jeszcze dwa razy, zawsze wyrażając pragnienie kontynuowania dialogu aż do pełnej jedności. Jan Paweł II odwiedził Ekumeniczny Patriarchat Konstantynopola 30 listopada 1979 r. Spotkał się tam z patriarchą Dimitrosem I. Ogłoszono wtedy deklarację o utworzeniu Komisji Mieszanej Dialogu Teologicznego pomiędzy Kościołem katolickim i Kościołami prawosławnymi.

∴

● Chrześcijańskim Kościołom w Malesji zagraża całkowite ograniczenie wolności religijnej. Zrzeszenie Kościołów Chrześcijańskich w Malesji na zakończenie obrad plenarnych wydało specjalne oświadczenie, w którym stwierdza, że postępująca islamizacja kraju oraz wprowadzenie islamskiego prawa szariatu niesłychanie utrudnia chrześcijanom wykonywanie praktyk religijnych. Członkowie Zrzeszenia wypowiedzieli się przeciwko rozporządzeniu, w myśl którego chrześcijanie nie mogą używać pewnych słów malajskich w tekstach religijnych. Od pewnego czasu zakazane jest również wydanie Biblii w języku malajskim. „Nasze Kościoły korzystały z tego wydania Biblii od ponad 40 lat — stwierdził jeden z przedstawicieli Zrzeszenia — nie wiemy dlaczego zostało obecnie zakazane”.

Liliana Batko: *Panie Ministrze, przez wiele lat był Pan przewodniczącym partii chrześcijańsko-demokratycznej. Chciałabym zapytać na czym polega według Pana zaangażowanie chrześcijanina w życie polityczne, jeżeli łączy się ono z wyborem głębszym niż prosta akceptacja istniejącej struktury partyjnej.*

Leo Tindemans: Sądzę, że wszelkie działania chrześcijanina winny być podporządkowane wielkim pryncypiom chrześcijaństwa. Człowiek, który patrzy na społeczeństwo i chce przyczynić się do tego by rozwój tego społeczeństwa przebiegał w kierunku zgodnym z jego przekonaniem winien się zaangażować. W konsekwencji chrześcijańska koncepcja odpowiedzialności, powinności, obowiązku, czyli chrześcijańska koncepcja człowieka jest determinująca dla chrześcijanina w jego działalności politycznej. Chrześcijanin nie powinien nie doceniać polityki, nie może powiedzieć, że nie interesuje się polityką, ponieważ jest on odpowiedzialny wobec społeczeństwa i, za społeczeństwo.

Chrześcijańska koncepcja człowieka zakłada, że każdy jest osobą, bytem jedynym i niepowtarzalnym. Nie można zatem stosować przymusu wobec kogokolwiek, przymusu, który uniemożliwiłby swobodne i zgodne z sumieniem, decydowanie o sobie. To właśnie jest personalizm: człowiek w centrum wszystkiego, chociaż nie sam w świecie, gdyż rozwijać się może tylko poprzez innych i w stosunku do innych ludzi.

Zadaniem chrześcijanina jest robić wszystko co w jego mocy by człowiek mógł decydować o sobie w sposób całkowicie wolny; i dotyczy to nawet codziennych problemów: by mógł decydować czy chce kupić, czy wynająć mieszkanie, do jakiej szkoły posłać dziecko, jaki obrać zawód. Człowiek nie może być obiektem nacisków, przymusu, a to co nazywamy potocznie „praniem mózgow” jest przeciwieństwem chrześcijańskiej koncepcji człowieka.

Jest kilka pryncypiów, które dominują działanie chrześcijanina, również aktywność polityczną. Np. solidarność, koncepcja w pełni chrześcijańska, solidarność związana z poczuciem odpowiedzialności — gdyż jedno nie istnieje bez drugiego — i musi mieć swój aspekt społeczny. Oczywiście jest, że Ewangelie nie dają gotowych rozwiązań w dziedzinie polityki finansowej, socjalnej czy ekonomicznej. Można zatem być dobrym chrześcijaninem nie będąc wcale członkiem partii chrześcijańskiej, albowiem

wybór konkretnej partii jest jedynie wyborem konkretnej polityki. Ale zajmując się polityką, ustanawiając prawa i podejmując decyzje trzeba pamiętać, że nasza świadomość ukształtowana została poprzez chrześcijaństwo, że nasze korzenie są chrześcijańskie. Człowiek może żyć godnie jeżeli — jak to się u nas często mówi — jest kimś, jeśli coś zna czy i jeżeli coś posiada. Wiąże się z tym problem własności Marksizm twierdzi, iż własność przemysłowa spoczywa w rękach niewielkiej liczby kapitalistów, naprzeciw której znajdują się nic nie posiadające masy.

Jednym z celów polityki społeczno-ekonomicznej partii chrześcijańsko-demokratycznej jest stworzenie takich warunków, w których własność stanowi udział wielu. Taka praktyka jest najlepszą odpowiedzią na analizy typu marksistowskiego.

L.B.: *Jak pańskim zdaniem, Panie Ministrze, przedstawia się sytuacja ruchów politycznych o inspiracji chrześcijańskiej? Na czym polega waga ich obecności w życiu politycznym Europy i świata? Jak widzi Pan ich przyszłość?*

L.T.: Demokracja chrześcijańska powstała w XIX wieku a w niektórych krajach w XX wieku. Po wojnie w krajach, które przeżyły dyktatury, partie chrześcijańsko-demokratyczne narodziły się spontanicznie. Tak stało się w Niemczech i we Włoszech, w Belgii reformowaliśmy partię przedwojenną, podobnie w Holandii, we Francji powstał MRP (Mouvement Républicain Populaire), który był ruchem o inspiracji chrześcijańskiej chociaż nie było to ujęte w statucie. Ludzie szukali wówczas czegoś w co mogą uwierzyć, o co mogą się oprzeć by nadać sens życiu. Od tego czasu wiele się wydarzyło. Dzisiaj można powiedzieć, że niemarksycki socjalizm czy nowoczesny liberalizm proponują podobne rozwiązania socjo-ekonomiczne co chrześcijańskie demokracje. Powoduje to, że partie chadeckie muszą na nowo odkryć specyfikę swego powołania.

Rozwój techniki sprawia, że żyjemy w obliczu prawdziwej rewolucji, w świecie błyskawicznie zmieniających się idei, w którym telewizja i mas-media mogą siać zamieszanie w umysłach. W takim właśnie świecie, nowoczesnym i pluralistycznym chrześcijańska demokracja musi znaleźć odpowiedź inspirowaną chrześcijańskimi pryncypiami. Dotyczy to problemów pracy, usuwania ciąży, technik biogenetycznych ale również koncepcji i funkcji państwa. Jak wyobrażamy sobie



Minister spraw zagranicznych Belgii,
Leo Tindemans

solidarność? — tę w obrębie danej społeczności, wobec najuboższych i tę między narodami Europy, gdyż wspólnie bronić musimy wartości, które nam są drogie. Jak wyobrażamy sobie kulturę z jej nowymi mediami? Jakie chcemy mieć szkolnictwo, jakie uniwersytety? Jaką należy prowadzić politykę społeczną wobec niebezpieczeństwa załamania się ubezpieczeń społecznych, zagrożonych kryzysem demograficznym i starzeniem się naszych populacji? Żyjemy w świecie, który traci równowagę. Stałe rośnie cyfra samobójstw. Nie wystarcza mieć program bazujący na przeszłości, ze słownikiem z poprzedniej epoki, który już dziś nie przemawia, nie trafia do wyobraźni. Na wszystkie problemy i pytania współczesnego świata musimy znaleźć od-

powieź, gdyż inaczej nie będziemy godni powiedzieć, iż nasze zaangażowanie polityczne inspirowane jest przez Ewangelię. Oto wielkie wyzwanie przed którym stoimy.

L.B.: *Mówi się czasami o schyłku doktryny społecznej Kościoła. Jakie jest pańskie zdanie w tym względzie?*

L.T.: Mówiłem już o wielkich encyklikach Kościoła, które uformowały myślenie nas wszystkich. W latach następujących po tych dokumentach — które zachowały całą swą ważność — napisano całe biblioteki książek dotyczących społecznej doktryny Kościoła. Starano się wszystko zbyt usystematyzować, sprecyzować, dookreślić. Kiedyś, gdy byłem młody, usiłowalem je przeczytać i stąd pamiętam niewiarygodną ich liczbę. Potem sytuacja zmieniła się i od czasu Soboru przestało się mówić o społecznej doktrynie Kościoła. W moim kraju nie porusza się niemal tego tematu, rzecz dziwna, gdyż przecież istnieje u nas katolicki uniwersytet o sporej reputacji. Zauważam jednak, że ostatnio ukazują się publikacje na ten temat w Austrii, Niemczech i w Polsce. Na nowo odczuwa się potrzebę określenia konsekwencji politycznych chrześcijańskiej koncepcji człowieka. Osobiście jestem przekonany, że chrześcijanin zajmujący się polityką, musi zdawać sobie sprawę z istnienia pryncypiów, których porzucenie sprawia, iż nie można już nazywać siebie chrześcijaninem (...).

*) Wywiad powyższy sporządzony przez jednego z naszych współpracowników w całości ukazał się 24 maja br. w „Tygodniku Powszechnym” nr 21.

● Buddyści japońscy oficjalnie zaprosili Ojca Świętego do udziału w modlitewnym spotkaniu zwierzchników religii światowych w intencji pokoju, które ma się odbyć w sierpniu b. r. w Kioto.

:-:

● Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego skierowała pismo do wszystkich odpowiedzialnych za kształcenie księży, w którym zachęca, aby w seminariach duchownych zapoznawano studentów z duchową tradycją Kościołów Wschodnich.

:-:

● Arcybiskup Singapuru Gregory Yong Sool Hghean oświadczył niedawno, że rządowy plan ograniczania urodzeń jest planem samobójstwa narodu. Arcybiskup potępił stale rosnącą liczbę sztucznych poronień.

:-:

● Episkopat Angoli ogłosił list pasterski zapowiadający obchody jubileuszu 500-lecia ewangelizacji kraju, który przypadnie w 1991 r.

:-:

● Jan Paweł II wyniósł do godności biskupiej ks. Mariana Zimałka, rektora wyższego seminarium duchownego w Sandomierskoradomskiej.

:-:

● W ub. roku zachodnioniemiecka organizacja „Kościoł w Potrzebie” zebrała ponad 42 mln dolarów na pomoc Kościołom w 100 krajach Trzeciego Świata i Europy Środkowo-Wschodniej.

:-:

● 21 kwietnia minęła 2740 rocznica legendarnego założenia Rzymu.

:-:

● Rocznie umiera w świecie 500 tys. kobiet w ciąży, lub w czasie porodu, z czego 99 proc. w krajach Trzeciego Świata.

:-:

● W ostatnich latach w Chinach stale wzrasta liczba rozwodów. Od 1980 r., kiedy wprowadzono nowe prawo małżeńskie, rocznie rozwodzi się ok. 400-500 tys. małżeństw.

:-:

● Kenia, która liczy już ok. 20 milionów mieszkańców, ma najwyższą na świecie stopę przyrostu ludności — niemal 4 proc. w stosunku rocznym.

:-:

● Każdego roku ludność Indii wzrasta o około 15 mln osób, czyli tyle samo ile ludzi liczy Australia.

KULTURA i SZTUKA W KOŚCIELE WROCŁAWSKIM

„We Wrocławiu pod patronatem Kardynała Henryka Gulbinowicza, Metropolity Wrocławskiego, odbyło się 23 i 24 maja 1987 r. Sympozjum na temat: „Rozmaite rozumienie niezależności kultury i wolności twórcy”. W pierwszym dniu referaty wygłosili znani w Kraju i za granicą filozofowie, artyści, krytycy i znawcy kultury. W drugim dniu prelegenci prowadzili dyskusje w grupach roboczych, a na zakończenie całość podsumował ks. prof. Józef Tischner. Sympozjum to jest jednocześnie uroczystym otwarciem w kościele św. Krzyża (obok Katedry wrocławskiej) wielkiej wystawy dzieł sztuk plastycznych: „Krajowe Biennale Młodych'87 — DROGA i PRAWDA”. Ponad 150 artystów, którzy niedawno ukończyli swe uczelnie, prezentuje prace z zakresu ma-

larstwa, grafiki, rzeźby, ceramiki i tkactwa. Wystawa jest przeglądem dorobku młodych plastyków, którzy — po smutnych doświadczeniach stanu wojennego — korzystają z otwartych drzwi Kościoła. Pamiętajmy, co powiedział kiedyś Prymas Polski, śp. Stefan Kardynał Wyszyński: Przy ołtarzu Chrystusowym nie zabraknie miejsca dla artysty.

Pierwsza wystawa przeglądowa prac młodych malarzy (do 35 roku życia) miała miejsce we Wrocławiu latem 85 r. Organizatorem tej artystyczno-intelektualnej imprezy jest Duszpasterstwo Środowisk Twórczych we Wrocławiu, które w ten sposób pragnie uczcić wielkiego Polaka — Jana Pawła II, przybywającego w czerwcu w apostołskiej pielgrzymce do Ojczyzny”.

W TRAKCIE EGZAMINU

Było to 16 lutego ubiegłego roku. Tego dnia w Kościele Polskim obchodzono uroczystość 150-letnią rocznicę powstania Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Przypadła na tę niedzielę ewangelia o kuszeniu Chrystusa na pustyni. Zaproszony na uroczystość kardynał Lustiger powiedział w swej homilii między innymi o tym, że kuszenie złego ducha zwykle dotyczy daru. Daru, który się otrzymało od Boga.

Ewangelia o Chrystusie na pustyni zawsze mnie zdumiewała. — Pustynna samotność Boga-Człowieka przed rozpoczęciem wielkiej działalności. Głodowanie przez 40 dni, aż do granic wytrzymałości ludzkiej natury („...i łaknął”, więc nie było tu zawieszenia praw natury). Dopuszczenie faktu, że zły duch kusi Boga-Człowieka. — Chrystus przecież nie musiał się przygotować — poprzez post i samotność — do pełnienia misji przewidzianej od wieków, od momentu grzechu pierwszej pary ludzkiej. I dlaczego dopuścił do paradoksu kuszenia Boga przez szatana?

Wydaje mi się, że Chrystus mając swą podwójną, w pełni boską i w pełni ludzką naturę, chciał nam przedstawić możliwości i właściwości naszej natury człowieczej. Chciał nam pokazać, że do realizacji wielkich zadań jest przygotowanie i ukazać wartość ascezy. Chciał nas przekonać o tym, że kuszenie złego ducha jest konkretną rzeczywistością.

Dialog na pustyni między Bogiem-Człowiekiem a szatanem jest dramatem, który powinien wstrząsnąć naszymi naiwnymi wyobrażeniami o amorkowatych aniołkach i diabłu z rogami.

Szatan, zły duch, czy „aktywne zło” — obojętne jakiego użyć określenia — jest bytem inteligentnym i działa w sposób przemyślany. Celem jego jest zniszczenia darów, które każdy człowiek otrzymuje od Boga. Efektem tego działania może być „zakopywanie talentów”, a także wszystko to co hamuje wzrost ewangelicznych ziaren pszenicy (padanie na „opoczyste”, wydzibywanie przez ptaki, zagłuszanie przez osty...). Dar Boży jest jakby wpisany ręką Stwórcy w osobowość człowieka, wyraża się w jego zdolnościach, cechach charakteru, zamiłowaniach. Są to wartości „in potentia” (w zarodku) które człowiek powinien rozwijać, dążąc do osiągnięcia pełni swej osobowości i realizując zadanie wyznaczone mu przez Boga.

Otóż kuszenie złego ducha zwykle nie dotyczy dziedzin dalekich i obcych danemu człowiekowi, ale jest ingerencja

w jego indywidualne właściwości, wartości i zadania, w cały zespół darów bożych, w które został wyposażony.

I tak na przykład: człowieka przedsiębiorczego, dobrego organizatora, operatywnego w dziedzinie gospodarczej — nie będzie szatan kusił do zwykłego złodziejstwa, ale podsunie mu transakcję, gdzie granica między uczciwością a nieuczciwością jest nikła i nieprzejrzysta.

Matki wychowującej dziecko nie będzie usiłował przekształcić na złą matkę, ale w imię macierzyńskiej podsunie jej metody, aby — z obawy przed kompleksami — nie stawiać dziecku żadnych wymagań i pozwalać na wszystko.

Na intelektualistę nie będzie wywierał presji, aby zaprzeczał wprost swym przekonaniom, ale potrafi go uwikłać w kompromisy, snobizmy intelektualne i zawile relatywizmy, tak że z czasem ta zbyt często przybierana maska przyrośnie mu do twarzy.

Młodą kobietę, czy młodego mężczyznę, wierzących i chcących żyć po chrześcijańsku — nie będzie szatan kusił wprost do przekraczania 6-go przykazania, ale potrafi stworzyć sytuację, w której komuś drugiemu, nieszczęśliwemu we własnym małżeństwie trzeba pomóc, wysłuchać, okazać przyjaźń, zbliżyć do Boga... A potem ludzka słabość i ingerencja aktywnego zła powoduje, że wszystko się komplikuje i płacze, powstają nowe więzy i zamiast dawnego dramatu, któremu się chciało zaradzić, powstaje nowy dramat.

Przykłady inteligentnego kuszenia, niszczącego dary, w które Bóg wyposażył naszą osobowość, można by mnożyć. I każdy z nas, spojrzawszy wgląd siebie i rozejrzawszy się dookoła, może łatwo zauważyć tego skutki — zarówno w życiu jednostek, jak i w życiu zbiorowym.

—:—

My przybyliśmy do Francji z kraju, który wśród wielu trudnych doświadczeń dziejowych i mimo wielu naszych win — otrzymał jako naród wiele darów:

Tysiącletnie trwanie przy Chrystusie. Matkę Bożą jako Królową Korony Polskiej, „daną ku obronie”.

Pełne kościoły, chrześcijańską postawę robotników i młodzieży narastające pielgrzymowanie na Jasną Górę.

Maksymiliana Kolbego — świętego męczennika XX wieku.

Wielkiego Prymasa Tysiąclecia.

Jana Pawła II.

„Solidarność” wyrosłą z ducha chrześcijańskiego.

Księdza Jerzego Popiełuszkę — drugiego męczennika naszego wieku.

Przybyliśmy do Francji, „najstarszej córki kościoła”, która obecnie przeżywa wielki kryzys religijny. Młodzież, ludność wsi i robotnicy oddalili się od chrześcijaństwa. Intelektualiści, artyści i działacze związków zawodowych afiszują się ze swym antyklerykalizmem. Wielu wierzących oczekuje na reformy zmierzające do katolicyzmu ułatwionego, wygodnego — stąd postawa rezerwy wobec głoszonej światu katechezy Jana Pawła II. Obrazuje tę postawę obiegowe powiedzenie Francuzów: „Le pape passe mieux que son message”. Wprawdzie istnieją we Francji ośrodki, grupy i wspólnoty zadziwiające swym poziomem intelektualnym, głębią wiary oraz konsekwentną praktyką życia chrześcijańskiego — nie są one jednak liczne. Przewagę ma postawa obojętności religijnej lub pewien snobizm antyklerykalny.

Francja, borykająca się obecnie z bezrobociem i kryzysem gospodarczym przyjęła najmłodszą falę emigracji, tak jak przymowała kolejne fale emigrantów, poczynając od lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Jakie są nasze zadania w kraju, który nas przyjął gościnnie mimo własnych, ekonomicznych trudności? Jaka powinna być nasza postawa? Jakimi wartościami powinniśmy się dzielić w nowym środowisku, a z jakich wzorców tu utrwalonych brać przykład? Każdy z nas powinien przemyśleć te sprawy.

Trzy lata temu, w Polsce, na spotkaniu z Francuzami (którzy przywieźli transport lekarstw i odżywek dla niemowląt) w jednym z gościnnych polskich domów padło pytanie:

— My podziwiamy waszą ofiarność i czynną życzliwość dla naszego kraju. Ale powiedzcie szczerze — dlaczego do Polski tak wytrwale przyjeżdżacie, zadając sobie tyle trudów, ponosząc tyle kosztów, wykorzystując na to część waszych urlopów?

Odpowiedź brzmiała:

— Bo my z Polski zawsze wyjeżdżamy bogatsi. My przywozimy wam środki, których wam potrzeba, ale wymiana wartości jest obustronna, bo my się w Polsce bardzo wiele uczymy. Postawa Polaków jest godna podziwu. Spotykamy tu niezwykłych ludzi. To tu w Polsce chodzimy do kościoła, chociaż we Francji nie często. Tu, w przepięknych kościołach czujemy żarliwość modlitwy. Nasza młodzież przyjeżdża do Polski, żeby uczestniczyć w pielgrzymkach do Częstochowy.

Podobnie brzmiały słowa jednej z

pań z parafii St. Honoré d'Eylau w Paryżu, gdzie istnieje grupa stale pomagająca parafii Wszystkich Świętych w Warszawie:

„On retourne de la Pologne toujours plus riche”.

Niestety podobnych opinii nie słyszałem nigdy z ust Francuzów z okazji ich spotkań i stałych kontaktów z nami Polakami przebywającymi we Francji. Słyszysz się natomiast, niestety, opinie krytyczne. Widocznie więc nie reprezentujemy dobrze cennych wartości naszej Ojczyzny tu, na emigracji. Warto się zastanowić dlaczego tak jest i w czym tkwi nasza wina.

Pomimo wszystko jednak, chociaż obecnie do tego nie dorastamy, zadanie przypisane naszej fali emigracyjnej trwa i zobowiązuje. Jesteśmy odpowiedzialni za dary, które otrzymaliśmy jako naród i powinniśmy ich nie tylko strzec, ale sprawić by mogły wzbogacać środowisko ludzi, wśród których obecnie żyjemy. By i tutaj Francuzi mogli znaleźć te wartości, po które jeżdżą do dalekiej Polski.

—:—

Kardynał Lustiger pod koniec owej Mszy jubileuszowej zwrócił się do tych „którzy ostatnio przybyli do Francji” mówiąc, że przyjmuje ich nie jako emigrantów czy uchodźców, ale jako dar Boga. „Więcej możecie nam dać niż od nas otrzymać. Strzeżcie waszego skarbu i podzielcie się nim z ludem, wśród którego znajdujecie się dzisiaj”. Jest więc i z tej strony oczekiwanie na nasze dzielenie się darami, na nasz wkład w obecną rzeczywistość Francji. Chociaż — trzeba sobie to jasno powiedzieć — nie stanęliśmy dotychczas na wysokości zadania.

Nasuwa się refleksja: jak do tego do-
cho? Dlaczego?

Widocznie niszczące kuszenie szatana było skuteczne, skoro przez te kilka lat zmarnowaliśmy wiele z naszych skarbów.

Przyjechaliśmy ze znaczkami „Solidarności” i bardzo szybko — odmiennie niż w kraju — przestaliśmy być solidarni między sobą. Wyszliśmy z ruchu, który potrafił osiągnąć 21 punktów porozumienia z rządem stojącym na gruncie obcej nam ideologii, a tu na obczyźnie znaleźliśmy się w konfliktach z poprzednimi falami polskich emigrantów i do nia dzisiejszego nie umiemy wypracować punktów porozumienia. Należymy do ruchu związkowego, który wyrósł z ducha chrześcijańskiego i ze społecznej nauki Kościoła, a w wielu środowiskach paryskich nie umiemy genezy i oblicza „Solidarności” przedstawić w całej prawdzie ulegając (faktycznie, pozornie, czy z braku odwagi cywilnej?) modnym wśród Francuzów snobizmom antyklerykalizmu i rzekomej postępowości.

Zdarzyło się, że sprzeczne z duchem solidarności postawy zaznaczały się także wśród tych, którzy przebywali w ośrodkach France Terre d'Asile: Było to postawa, że „nam się należy”, albo że „my jesteśmy ważniejsi od innych”) np. uchodźców wietnamskich, podczas gdy tam właśnie była potrzeba okazania międzyludzkiej solidarności i pomocy, gdyż Wietnamczycy opuszczali swój kraj w warunkach dramatycznych, nieporównywalnych z warunkami wyjazdu Polaków).

To tylko niektóre punkty w naszym emigracyjnym rachunku sumienia. W r. 1983, w jednym z ośrodków FTDA, w którym przebywali b. internowani, zaczęto z niepokojem analizować te postawy i uznano za potrzebne opracowanie zbioru zasad postępowania na emigracji, czegoś w rodzaju „dekalogu emigranta”. Punktem wyjścia tego „dekalogu” było stwierdzenie, że każdy z nas jest ambasadorem kultury polskiej, a także ambasadorem „Solidarności”, bo według naszej postawy będzie oceniana i nasza Ojczyzna i nasza „Solidarność”. „Dekalog” ten wraz z innymi materiałami (między innymi z apelem o poda-

wanie swoich adresów i ich zmian, aby nie zatracić łączności) został przygotowany do druku w formie jednodniówki, którą miało się rozesać do około 40 ośrodków, gdzie przebywali b. internowani. I... z niewiadomych przyczyn jednodniówka nigdy nie została wydrukowana, a przygotowany tekst zaginał.

Upłynęły od tego czasu 4 lata. Nadal jesteśmy niezintegrowani między sobą i z dystansem wobec dawnej emigracji. Nie potrafimy działać wspólnie. Wiele spraw leży odłogiem, wiele przepada, wiele tracimy bezpowrotnie (np. w ciągu kilku lat dużo polskich dzieci chodząc do francuskich przedszkoli przestało mówić po polsku, bo nie stworzyliśmy im warunków wychowania w polskiej kulturze. Dobrze, że zaczęło się to ostatnio zmieniać).

Narosły przez te lata nasze emigracyjne doświadczenia, często bardzo gorzkie, przytłacza nas borykanie się z trudnościami bytowymi. Ale mimo wszystko, nic nie zmieni faktu, że nadal każdy z nas jest ambasadorem kultury polskiej i że według naszej solidarności będzie oceniana „Solidarność” przez duże S. Nadal jesteśmy odpowiedzialni za dary, w które Bóg wyposażył nasz naród. Dary, których trzeba strzec, które trzeba pomnażać, którymi trzeba się dzielić. Nasz „egzamin z obecności w świecie”, teraz w latach osiemdziesiątych naszego stulecia, tu — na francuskiej ziemi, z dała od Ojczyzny — trwa.

Historia nas kiedyś z tego rozliczy.

Monika OLSZEWSKA

P.S. — Tym artykułem chcielibyśmy zapoczątkować na naszych łamach dyskusję nad aktualnym stanem emigracji polskiej we Francji, Belgii i RFN, napięć w niej występujących, jej stosunkiem do otoczenia i miejscem w społeczeństwach zachodnich.

REDAKCJA

O czym rozmawiał jeden pan z drugim przed sklepem Tatiego

— Rzeczy, ach, te rzeczy! Połyśliwie. Należy jednak dodać, że na dłuższą metę zadawanie się z rzeczami jest niebezpieczne. W momencie nabywania bowiem (ach...) dostają się w nasze ręce nie gołe rzeczy, ale rzeczy ze swoją przyszłością. I o ile gołe rzeczy, same rzeczy, nie niech tam, rzeczy same w sobie są miłe, bezpieczne i opanowane przez wybór

wyбір panem...), o tyle rzeczy ze swoją przyszłością są niebezpieczne, bo nie jest tak, że dwie przyszłości mogą pozostawać obok siebie bezkarnie i równolegle. Przyszłość rzeczy wpływa na naszą przyszłość. I odwrotnie, nasza przyszłość wpływa na przyszłość rzeczy. I w gruncie rzeczy (tfu!), jeśli chcemy mieć przyszłość głęboką i mknącą do celu jak

strzała, to należałoby mieć jak najmniej rzeczy wokół siebie. Uff! Dobrze to powiedziałem?

— Tak. A teraz do domu. Zamykamy już, do domu! Do domu, mówię!

Barbara SOLA

KOCHAĆ DOJRZAŁE

W zakresie dojrzałości różnych sfer osobowości do małżeństwa, najważniejsza jest jakość odniesień społecznych jednostki a w tym jakość postawy miłości. Postawa ta, podobnie jak inne, rozwija się wraz z wiekiem ale to nie oznacza, że wszyscy ludzie rodośli osiągają dojrzałość w tym zakresie.

Popatrzmy zatem, jak rozwija się miłość, jakie stadia przechodzi, które naturalne dla dziecka, w sytuacji dorosłego, wskazują na jego niedojrzałość.

W pierwszych latach życia, dziecko jest nastawione egocentrycznie, chce być przedmiotem zainteresowania i troski, jest nastawione na otrzymywanie. Wartość przedmiotów, zdarzeń i osób oceniana na podstawie tak zwanej zasady przyjemności, czyli doraźnego zaspokojenia potrzeb i poprawy samopoczucia.

Jak wygląda miłość, miłość okazywana przez małe dziecko swojej matce?

Otóż, chce być ono ciągle z matką, blisko matki, nie bierze pod uwagę stanu jej zdrowia, zmęczenia, a tym bardziej bieżących oczekiwań i nastrojów.

Niejednokrotnie tak właśnie wygląda miłość dorosłych. M. Braun-Gałkowska pisze: „Człowiek, który kocha na sposób małego dziecka, choćby jego miłość była szczerą, nie jest dojrzały do małżeństwa. Pragnie przebywać z wybraną osobą ale kontakt z nią będzie układać tylko z punktu widzenia swoich potrzeb i przyjemności. Będzie chciał, by ukochana osoba zawsze — gdy on tego zapagnie — była przy nim ale nie będzie brał pod uwagę jej sytuacji”.

Dziecko starsze w wieku szkolnym jest już mniej egocentryczne. Jego pod-

stawowym zainteresowaniem jest świat przedmiotów. „Nie docenia” świata osób i kontakty z nim układa analogicznie do kontaktów ze światem przedmiotów. Dzieci w tym wieku „posiadają” osoby np. rodziców do swojej niejako dyspozycji. Ten sposób przeżywania może się utrwalić i dorosły zawierający małżeństwo będzie wtedy szukał kogoś, kogo mógłby posiadać. Bę-



dzie w stanie zgromadzić pieniądze, zdobyć mieszkanie i samochód, jednakże jego miłość jest bardzo niedojrzała — osoba, którą poślubi poczuje się wkrótce jak rzecz, którą umieszczono w szkatułce. Podstawowym objawem niedojrzałości jest tutaj postawa „mieć” wobec partnera i nieumiejętność wczuwania się i zrozumienia drugiego.

Nabycie zdolności wczuwania się w potrzeby drugiego, rozumienia go czyli empatii to kolejny etap rozwoju miłości, osiągniany zazwyczaj w okresie doj-

rzewania.

Jednakże w tej fazie brak jeszcze człowiekowi zdolności do aktywnego podjęcia odpowiedzialności i wytrwałego działania na rzecz dobra drugiej osoby. Dlatego też młodzież przeżywająca ten okres jest jeszcze niedojrzała do zawarcia małżeństwa, podobnie jak osoby dorosłe zdolne tylko do uniesień, zachwyty, zakochań, rozumiejące wprawdzie drugiego ale nie umiejące podjąć odpowiedzialności, działania, konsekwentnego bycia w „dobrej i złej doli”, w pełni świadomego wysiłku rodzicielskiego.

Dopiero osiągnięcie tych wszystkich umiejętności czyni miłość człowieka dojrzałą i pełną. Aktywność i twórczy sposób przeżywania miłości a także umiejętność współdziałania, podejmowania działań trudnych, nieatrakcyjnych i długotrwałych dla dobra kochanej osoby, są sprawdzianem dojrzałości miłości.

Miłość dojrzała zawiera w sobie te wszystkie formy miłości, jakie przeżywa człowiek na przestrzeni swojego rozwoju.

W swojej przemienionej formie i treści składają się na dojrzały kształt miłości.

I tak dojrzała miłość wyraża się we wspólnym byciu jak najbliżej siebie, potem w byciu z sobą wyłącznym i zazdrosnym w pozytywnym sensie tego słowa, byciu empatycznym, rozumiejącym i przebaczącym, znajdującym swoje uwieńczenie w działaniu dla dobra, szczęścia i pełnego rozwoju osoby kochanej.

Tomasz OŹC

CZY ISTNIEJE WE FRANCJI LITERATURA KATOLICKA

Czy Francja jest nadal, jak brzmiał niegdyś jej chlubny tytuł, „najstarszą córką Kościoła”, ojczyzną pierwszych biskupów i jednych z najwcześniejszych męczenników? Krajiną licznych i słynnych w świecie katedr i jeszcze liczniejszych a nieznanych czasem równie pięknych małych kościółków, co przecież kształtuje jakoś do dziś jej chrześcijańskie oblicze. Czy też jest krajem doszczętnie zlaicyzowanym, właśnie tym, w którym ogłoszono „śmierć Boga”, siedzącą „wśród pogaństwa”, oczekującym ponownej ewangelizacji?

Takie pytania muszą sobie z pew-

nością zadawać nie tylko rodowici Francuzi, ale i ci wszyscy chrześcijanie, którzy na terenie Francji mieszkają.

Sprawy choćby zahaczające o duchowe życie człowieka a zatem i religijności należą do tych, które najtrudniej poddają się badaniom socjologicznym. Jednakże dane statystyczne są tu ogromnie ciekawe i mogą stanowić pewną pomoc w szukaniu odpowiedzi na wspomniane pytania. Mówią one o dwóch zjawiskach, tylko pozornie sprzecznych. Z jednej strony o coraz bardziej wyludniających się świątyniach, z drugiej — o narastającym zaintereso-

waniu i — co jeszcze ważniejsze — zapotrzebowaniu na najogólniej mówiąc sacrum, na to, co święte. Jak to pogodzić i co się za tym kryje?

Być może potrzeba pogłębienia, autentyczności, jakiegoś podwyższone wymagania, zrodziły krytycyzm w stosunku do dotychczasowych form religijności i dawnych, tradycyjnych struktur Kościoła... Mniej optymistyczne przypuszczenie wskazywałoby raczej na skłonność do łatwizny, polegającej na wyborze mglistych tęsknot za sacrum niż dającej pierśnięstwo obowiązkom, zakładającym poczucie odpowiedzialności i zdyscypli-

nowania. Tak czy inaczej przytoczone wyniki badań, a także własne obserwacje niejednego z czytających te słowa, skłaniają do zastanowienia i powstrzymują od zbyt pośpiesznego wygłaszania ogólnych opinii na ten temat.

A jak opisana sytuacja odbija się w dzisiejszej literaturze? Powiadano niedyś, że powieść to lustro przechadzające się po gościńcu i odbijające rzeczywistość świata... Ale dziś, obok innych kryzysów, mamy prawo mówić o kryzysie powieści; słuszniej więc może będzie rozumieć literaturę nie jako przede wszystkim produkcję powieściową, ale szerzej, jako słowo pisane nie mające ambicji naukowych.

I tu uderza w oczy pewna nowość, mogąca się stać powodem niejednego nieporozumienia. O ile w okresie międzywojennym istniała we Francji i dawała się dość wyraźnie określić tzw. „literatura katolicka” (każdy wymieni tu natychmiast Claudela, Bernanosa i Maupolca), o tyle obecnie trudno byłoby znaleźć jakiś jej odpowiednik. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt wyraźnego renesansu Claudela, ani ukazywanie się np. coraz to nowych pozycji Juliena Greena (tłumaczonego zresztą także w Polsce), który przecież słusznie uważany jest za katolickiego pisarza.

Nieobecność wyraźnego i silnego nurtu literatury pięknej naznaczonej chrześcijaństwem, nieobecność wielkich nazwisk, znajduje niejako rekompensatę innego typu. Nie w tym nawet rzecz, że nie brak w końcu dobrych powieści jak np. A. Bourbon-Busseta czy J. Sullivana (ten ostatni był nawiasem mówiąc katolickim księdzem). Ważniejsze wydaje się to, że inspiracja chrześcijańska jest dziś obecna w słowie pisany, ale na inny sposób czy też na innej płaszczyźnie.

Narasta zainteresowanie problematyką etyczną; a jest to etyka wywodząca się — niezależnie od tego, czy się do tego przyznaje, czy nie — z europejskich tradycji chrześcijańskich. Bohaterem powieści nierzadko staje się kapłan (a we francuskojęzycznych powieściach powstających na terenie Szwajcarii — pastor protestancki). Ostatnio sygnalizowano ukazanie się klasycznej powieści o łasce i modlitwie („Dieu dans le trou” Gaston Compère). Czy jest to jednak powieść „wyznawcza”, utwierdzająca w wierze i „budująca”, czy raczej stawiająca pytania, rysująca obraz współczesnych wątpliwości i rozdarcia...?

Cóż więc pozostaje czytelnikowi, który chciałby poprzez lektury poszerzyć pole swojej znajomości rzeczy, również w zakresie problematyki religijnej? Może właśnie to, co określa postawę człowieka końca XX wieku, to jest — szukanie. Szukanie, najpierw informacji o książkach, które mogłyby go zainteresować, odpowiadając na jego potrzeby. We francuskich pismach katolickich typu „Témoignage Chrétien”, „La Croix”, „la Vie”, „Famille Chrétienne”, zawsze można znaleźć krótkie recenzje, orientujące w bieżącej produkcji wydawniczej, czasem przy tej okazji, nawiązujące do pozycji dawniejszych. A następnie — szukanie takich lektur, które właśnie jemu, w jego konkretnych warunkach życia, w jego zawodzie, wieku, środowisku, w tym właśnie etapie życia wewnętrznego, byłyby cenne i pożądane. Szukanie niesie ze sobą zawsze ryzyko pomyłek czy porażek: jedną książkę odrzucimy po paru stronach, bo za trudna, inną przekartkujemy, bo za nudna, na trzecią się ubruszymy, czwarta może wywoła sprzeciw, ale pobudzi do refleksji.

Nie będzie to droga łatwa, ale skłaniająca do aktywności, do zejścia z utartych ścieżek.

Podobne, ale jeszcze trudniejsze tropienie czekać będzie amatora współczesnej poezji. Parę lat temu zmarł poeta jednoznacznie chrześcijański, Pierre Emmanuel. Jego twórczość trudną, filozoficzną, drażną pytania o stosunek Bóg-Człowiek, o istotę miłości mężczyzny i kobiety, o szczególne powołanie kobiety. Otwiera się ona na kosmiczny wymiar ludzkiego życia.

Ale — poza zjawiskami literackimi tak jednoznacznymi jak poezja Emmanuel — jakże często w poetyckich wypowiedziach dzisiejszej Francji docho- dzi do głosu wspomniana już, właściwa naszym czasom, pasja szukania; zaduma nad miejscem człowieka w świecie, pytania o system wartości, wybór — konieczny — między postawami pychy i pokory. Czasem jest to aura dość wyraźnie inspirująca się chrześcijaństwem, czasem nazywana przez krytyków „misticzną świecką”.

Wreszcie dla tych, którzy chcieliby znaleźć lektury o niepodważalnej wadze, pozostają znane, sprawdzone niejako nazwiska. Pozycje, które wykraczając poza obreby tzw. literatury pięknej nie są zarazem trudnymi traktatami teologiczno-moralnymi. Takimi właśnie są, z nieco dawniejszych, książki Jean Guittona, z całkiem nowych zaś — Jean-Marie Lustigera „Premiers pas dans la prière” (Ed. Nouvelle Cité) czy pozycje André Frossarda, znanego ze świetnej pracy o Janie Pawle II, a ostatnio autora opowieści o życiu O. Maksymiliany Kolbe — „N'oubliez pas l'amour” (Ed. Robert Laffont).

Aleksandra OLĘDZKA-FRYBESOWA

WYSTAWA ADAMA MACEDOŃSKIEGO

W Vence koło Nicei wystawiał swoje prace od 10 V do 23 V znany krakowski plastyk Adam Macedoński. Jako miejsce ekspozycji wybrano piękną kaplicę w XII wiecznym kościółku. Ze ścian spoglądają na nas kwadratowe ludziki Adama, defilujące szeregi umundurowanych postaci, rytmicznie wyciągające nogi, i pierśi po ordery. Znaleźć też można kolorowych świętych Mikołajów. Kolorowych bo przecież należy się też coś od nich Afryce, czy Azji. Rzędy Aniołów też mają swoje miejsce w rysunku Macedońskiego. Nie brakuje zwierząt, konie, psy, kury znoszące kwadratowe jaja. Plastyk lubi zmusić do uśmiechu oglądających wystawiane prace, karykaturując naszą

ziemsko — polityczną rzeczywistość. Humor i satyra miesza się z powagą i grozą jak w życiu: „Polska jazda w ataku” obok „Rozstrzelania”, czy „Gułagu”, „Bogacze na koniach” i „Więzienie”... oto tytuły niektórych prac.

Macedoński należy do artystów, których nazwać możemy niepokornymi. Jego nazwisko od wielu lat wiąże się ze wszystkimi ważniejszymi wydarzeniami politycznymi w Polsce. Zaczął wcześniej. Już jako kilkunastoletni chłopak wiąże się z WiN-em, na początku lat sześćdziesiątych bierze udział w walce robotników Nowej Huty o kościół, który nigdy nie miał stanąć w tej robotniczej dzielnicy Krakowa. Od lat propaguje sprawę Ka-

tynia wśród polskiej młodzieży, wydając broszury, książki, i głosząc na ten temat prelekcje — utworzył w tym celu Instytut Katyński w Krakowie. Jest członkiem założycielem KPN, jest wszędzie tam gdzie ludzie cierpiący za swoje przekonania potrzebują pomocy. W Krakowie jest człowiekiem — instytucją broniącą praw człowieka. Wielokrotnie zatrzymywamy, internowany po 13 grudnia nic nie stracił ze swojego spokoju, ze swojej moralnej siły czerpanej z Ewangelii, jako że źródłem jego odwagi jest wiara, jest Chrystus.

Brat — łata, jak moglibyśmy go nazwać za Cortazarem. Gdyby go zapytać

gdzie się czuje najlepiej, odpowiadałby : w podróży. Podróżowanie to jego pasja, poznawanie ludzi, rozmowy i spotkania. Ten utalentowany artysta potrafił połączyć wiarę w dobroć człowieka z zawierzeniem Bogu, i choć już lata całe łączy

swoją działalność artystyczną ze społeczno-polityczną, nie ustał i w tej drugiej, będąc ostatnio współzałożycielem polskiego oddziału Międzynarodowej Ligi Praw Człowieka z siedzibą w Paryżu.

Prasa na południu Francji zamieściła

informacje o wystawie Adama, a dziennik „Nice-Matin” opublikował życzliwą recenzję z tej ekspozycji wraz ze zdjęciem Macedońskiego na tle prac.

B.S.

W ROKU MARYJNYM

112 Narodowa Pielgrzymka Emigracyjna do Lourdes

4 — 11 sierpnia 1987 r.

Czcigodni Księża,
Drodzy Pielgrzymi!

Jak co roku — od bardzo wielu lat — pielgrzymka polonijna do Lourdes zgromadzi licznie przy grocie Massabielskiej polskich lub polskiego pochodzenia pielgrzymów z całej Francji, a także z Anglii, Niemiec i Beneluksu.

Od roku 1875 pielgrzymka organizowana przez Polską Misję Katolicką wypracowała sobie bardzo piękne tradycje, dając zawsze uczestnikom możliwość wielkich i ważnych przeżyć wewnętrznych, a także okazję do spotkania braterskiego rodaków.

Tegoroczne nasze pielgrzymowanie będzie miało charakter teologiczno-modlitewny ze względu na zapowiedziany przez Ojca św. 1 stycznia 1987 r., w święto Bożej Rodzicielki, Rok Maryjny. Niedawno — 25 marca br. Jan Paweł II skierował do całego Kościoła swą encyklikę o Matce Odkupiciela „Redemptoris Mater”, w której ogłasza otwarcie Roku Maryjnego w dzień Zesłania Ducha Świętego, 7 czerwca 1987 r.

Ojciec św. w swej encyklice zachęca wszystkich wiernych bardzo gorąco do uświadomienia sobie głębokiej i teologicznie uzasadnionej roli Maryi i Matki Bożej w dziejach i Tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła...” przywołuje Ojciec św. słowa św. Elżbiety (Łk 1,45) i dodaje:

— która uwierzyłaś w chwili Zwiastowania....

— która uwierzyłaś w noc Betlejemską...

— która uwierzyłaś na Kalwarii...

Ty postępowалаś w pielgrzymce wiary, Ty strzegłaś wiernie jedności z Twoim Synem, Zbawicielem Świata (por. Lumen Gentium 58).

Tak patrzyły na Ciebie, Maryjo, liczne generacje Ludu Bożego. Tak ukazał nam Ciebie Sobór Watykański II.

Dziś Kościół, przygotowujący się do Wielkiego jubileuszu narodzenia Chrystusa Pana, zwraca swe oczy na Maryję jako swój wzór.

Pragnie uczcić głęboko Tę, która przez swoje „fiat” stała się instrumentem opatrnościowym w ręku Boga i drogą,

którą Syn Boży przyszedł na ziemię jako Syn Człowieczy i Zbawiciel, dając początek nowym czasom w historii ludzkości.

Podobnie jak w realizacji dzieła Bożego Zbawienia narodzenie Maryi z Nazaretu poprzedziło narodzenie Chrystusa — i podobnie jak w liturgii czas Adwentu poprzedza i przygotowuje serca na przeżycie tajemnicy Bożego Narodzenia — tak też wypada, by jubileusz Maryjny poprzedził i przygotował obchody jubileuszu roku 2000. Taka jest podstawa motywacja Ojca św. ogłaszającego Rok Maryjny.

Drugim powodem, bliskim nam ze względów narodowego sąsiedztwa, jest jubileusz Tysiąclecia Chrztu Rusi (988 r.) Jak wiadomo w Kościele Wschodnim Maryja zawsze cieszyła się ogromną czcią Ludu Bożego.

Jej też pragnie cały Kościół powierzyć sprawę przyszłego nawrócenia Rosji, o której mówiła Matka Boża w objawieniach fatimskich.

Drodzy Pielgrzymi, mamy więc podany przez Jana Pawła II, piękny program naszej tegorocznej pielgrzymki narodowej. Zechciejmy głęboko przemyśleć i omodlić wszystkie te sprawy, które są sprawami całego Kościoła i leżą na sercu Ojca św.

Zachętą do pobożnego, liczego pielgrzymowania niech będą słowa Matki Bożej wypowiedziane do Bernadety „Idź i powiedz... aby ludzie przychodzili do tego miejsca z pielgrzymką!”

Słowa jakże zachęcające, płynące od naszej Matki; słowa które nic nie straciły z aktualności, przeciwnie stają się w roku Maryjnym nagłą zachętą.

Tak jak w ubiegłym roku będę przewodniczył tej pielgrzymce, która w tym roku będzie prowadzona przez znanego, wytrawnego, doświadczonego, choć jeszcze młodego misjonarza Ks. Ignacego Litewkę C.M. Stronę techniczną, jak w ubiegłych latach, powierzam Br. Władysławowi Szynakiewiczowi S. Chr.

W tym roku po raz pierwszy pojedziemy autobusami. Z Pólnocy: Lens, Waziers, Bruay en Artois, Roubaix o godz. 16,00 (w tym autobus „couchette”).

Z Paryża pojedą autobusy oddzielne — w tym jeden „couchette”.

Dlaczego ta zmiana? zapytacie. Po pierwsze, zmieniła się sytuacja w Lourdes, ze względu na otwarcie i poświęcenie w roku ubiegłym Domu Polskiej Misji Katolickiej — Bellevue — Route de Bartrès — 65100 LOURDES (tel. 62. 94.91.82), który staje się miejscem coraz bardziej znanym i uczęszczanym przez Polaków i innych pielgrzymów. Dom otwarty jest cały rok, z wyjątkiem stycznia.

Po drugie, pragnę obniżyć koszty pielgrzymki. Pociąg stał się drogim środkiem podróżowania. Dlatego z radością Wam oznajmiam, że w tym roku pielgrzymka — (Przejazd, hotel z utrzymaniem) będzie tańsza o 400,00 F. W ubiegłym roku koszt pielgrzymki z Lens wynosił 2350 F.

W tym roku cena wynosi 1.950 F (autokar: „couchette” 2.050 F). Dzieci do lat 10 płacą 150 F. mniej.

Z Paryża w ubiegłym roku koszt pielgrzymki wynosił 2050 F. W tym roku 1.850 F. (autokar: „couchette” 1.950 F.). Dzieci do lat 10, jak podano wyżej 150 F. mniej.

Niech ten wysiłek organizatorów, a także obniżyć koszty podróży będzie dla Was dodatkową zachętą do udziału. W ostatnim dniu pielgrzymki będziemy na pikniku w Domu Polskiej Misji Katolickiej na uroczystości Maryjnej i polonijnej.

Ks. Prał. Stanisław JEŻ
Rektor
Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

P.S.

Ze względu na nowy środek komunikacji — autokar, prosimy o jak najszybsze zgłoszenie się bezpośrednio u swoich duszpasterzy, którzy z kolei zgłoszenia przekażą do Centrali Misji najpóźniej do dnia 2 lipca.

Z Paryża i okolicy można się zgłosić bezpośrednio do Misji — C.C.P. 1 268-75 N. PARIS lub u duszpasterzy lokalnych.

NIEDZIELA ZEŚLANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

PIERWSZE CZYTANIE Dz 2. 1-11

Czytanie z Dziejów Apostolskich.

Kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napęlnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić.

Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumiali, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku.

Pełni zdumienia i podziwu mówili: „Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami? Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język oj-

czysty? — Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże”.

DRUGIE CZYTANIE

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: „Panem jest Jezus”.

Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra.

Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie

członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem.

EWANGELIA

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami. Przyszedł Jezus, stanął pośrodku, i rzekł do nich: „Pokój wam!” A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana.

A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

W OGNIU DUCHA

Pan odszedł, a garstka Jego uczniów z uporem trzyma się wieczernika. Trwając na modlitwie oczekiwali na spełnienie Obietnicy Ojca.

Dzień Pięćdziesiątnicy runął na nich szumem wichru. Gwałtownie zakotłosał domem, ogniem zawisnął nad głowami zebranych. Wszystko, co dotąd było w nich zamknięte, nagle stanęło otworem. Przenikająca ich Technienie uczyło słuchać, patrzeć, pojmować inny wymiar dziejów. Serce w lot chwyciło poddaną sobie nutę radości, by śpiewać nową wiosnę świata. W ogniu i wicherze Ducha tajały lody uprzedzeń, waliły się zapory. Rodził się nowy lud Boży — Kościół.

Jakże inny jest świat widziany w ogniu Ducha, który Pan rzucił na ziemię! Duch Święty to dynamiczna potęga stwórczej mocy Boga. Nie zobaczysz Go. Nie zaklniesz w żaden kształt. Ten Boski Żywioł daje się poznać po skutkach. Jakże inny jest człowiek słyszany w wicherze Ducha, gdy mijają siebie, by do drugich trafić. Oto niestały jak garść lotnego piasku Piotr w skałę się przemienił. Tak niedawno tchórzył przed pałacową służbą, zapierał się Mistrza. Teraz wychodzi naprzeciw, gdy zaciekawiony, obcy tłum oblega dom. Trzeba wyjaśnić, jaka to moc wkroczyła w życie ludzi. Oby i z nas wicher Ducha odwiał plewę strachu, a Jego ogień wyrwał nas z gnuśnej wegetacji — ku nadziei...

Stoją naprzeciw siebie: krzkiwy, róż-

nojęczny tłum ciekawskich i odmieniony Piotr. Odważnie patrzy w ich zdumione twarze. Pojął, że odtąd wszyscy ludzie mają do nich prawo. Misja już zaczęta. Niegdyś język podzielił narody ziemi. Dar Zielonych Świąt czyni go łącznikiem pomiędzy ludźmi różnych ras, kultur, narodów ówczesnego świata. Co czuje Piotr, głosząc niepojęte dzieła Boże, gdy widzi, jak zdumiony tłum słyszy Dobrą Nowinę w swych rodzimych językach? Język naszego wieku obrósł mową-trawą. Słowa zapasiane kłamstwem sięją postrach, argumentują przemocą. Dla łatwowiernych są pułapką. Rodzą więc kalekie czyny. Duchu prawdy, stojący u źródła każdej mowy, zanurz nasze odczłowieczone słowo w ogniu Twej jednoznaczności.

Duch Święty jest bezinteresowną miłością Ojca i Syna. Sercem ich jedności. Boskim „My” Trójcy Przenajświętszej. Jego działanie nie zna granic, zawsze jest nowe i świeże. Wszystkich napęlnia światłem swojej łaski, ale każdego inaczej: według miary zadań i potrzeb. Czy znasz swoją godność, cenę twej inności, wagę daru, który Duch Święty rozlał w twoim wnętrzu w chwili chrztu? To nie są prywatne podarunki. Otrzymałeś je po to, byś miał z czego dawać, dzielić się z innymi. Wszak ty sam korzystasz z bogactw innych. Kto tego nie dostrzega, nie potrafi się cieszyć, zdumiewać hojnością Boga, przekazywać ją dalej wspólnocie, w której mu żyć przyszło: rodzinie, szkole, uczel-

ni, środowisku pracy, parafii. Wszystko, co w tobie jest bogate, piękne, oryginalne, zostało ci dane dla wspólnego dobra. Nie uszczuplaj go twoim skąpstwem, ignorancją. „Szczęśliwszą rzeczą jest dawać, aniżeli brać”. Tylko dając, otrzymujemy.

„Wszyscy bowiem w jednym Duchu zostaliśmy ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało”. Gdy mówimy o Mistycznym Ciele Chrystusa, przywołujemy Jego Matkę. Ona zaś dyskretnie usuwa się w cień, żeby nie zasłaniać. Staje się przejrzysta jak Ten, który Ją zacienił. Matko, wicher kołysze wieczernikiem jak wielką kolebką. Kościół się rodzi! Lecz Ty, Służebnico Pańska, chcesz być postacią ukrytą w cieniu. W milczeniu stać każdym ze swoich dzieci. Radować się ich bogatą, bo różnorodną jednością. Ty wiesz, że zesłanie Pocieszyciela jest owocem krzyża Twego Syna. Teraz On obejmie prowadzenie, będzie inspirował i uświęcał Kościół, którego stałaś się Matką. Bądź szczęśliwa w swoim nowym rodzicielstwie. I czuwaj nad tym, który się narodził.

Dziś, Piotr naszych czasów startuje z tego samego miejsca. Gdziekolwiek się pojawi, świat zmienia się w jeden wielki wieczernik. Pamiętasz to wielkie bierzmowanie dziejów na Błoniach Krakowskich? Jak zapatrzony w ciemne oblicze Matki przyzywał Ducha, by zstąpił i uczynił z nas bierzmo, czyli mocną belkę w konstrukcji polskiego Kościoła? Niech zstąpi Duch, byśmy udźwignęli... co nam powie od jutra w czasie swej III pielgrzymki do Ojczyzny.

O. PAWEŁ

PORTRET AKTORKI

Obecnie można zobaczyć ją w zachodnio-niemieckim filmie „Laputa”, od sześciu już lat pojawia się regularnie bądź to w filmach francuskich, bądź niemieckich. Jednocześnie gra w Polsce: film, teatr, przedstawienia telewizyjne. W Polsce mówi się, że udało się jej — jako jedynej polskiej aktorce — zdobyć bardzo dobrą pozycję na zachodnim rynku filmowym — mowa tu oczywiście o Krystynie Jandzie.

Przed kilkoma laty J. Andrzejewski napisał o niej:

„Janda ani ładna, ani wypielegnowana jest jedyna. Jest fascynująca niby w kanciastej formie utrwalona, a przecież zadziwiająco zmienna, z głosem niskim, z lekką ochrypłym, w tym głosie jest intrygujące wnętrze, więc wiem, że jest to osobowość urzekająca, choć nie potrafiłbym powiedzieć dostatecznie jasno na czym ta urzekliwość polega”.

Wydaje się, że zwolennicy aktorstwa Jandy zgodzą się z Andrzejewskim. Jest ono niepowtarzalne, ale jednocześnie albo akceptuje się je, albo ono drażni. Na pewno nie pozostawia obojętnym. Chyba żadna inna aktorka w Polsce nie wzbudzała tylu kontrowersji i jednocześnie tylu pochwał, co Janda.



Krystyna Janda z Krzysztofem Majchrzakiem — „Golem”, reż. Piotr Szulkin

JUBILEUSZE KAPLAŃSKIE

Ks. BARANIAK Stefan S. Chr. — 25 lat — 09. 06. 1962 r.

Ks. URBANOWICZ Witold S.A.C. — 15 lat — 11. 06. 1972 r.

Ks. PUTON Tadeusz S.A.C. — 15 lat — 11. 06. 1972 r.

Wszystkim Czcigodnym Braciom w kapłaństwie najlepsze życzenia z racji Jubileuszu i Roku Maryjnego

składa

Ks. prał. Stanisław JEŻ
Rektor

Zadebiutowała w 1976 r. w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy rolą Agnieszki, stając się tym samym dla wielu symbolem nowego pokolenia, wtedy dwudziestolatków. Wprowadziła też zupełnie inny rodzaj polskiego aktorstwa filmowego. Byliśmy wtedy przyzwyczajeni, zwłaszcza przez aktorki, do aktorstwa wyciszzonego, do pewnej szarości i przeciętności ról kobiecych. Janda poszła „na całość”, nie wstydząc się żadnego gestu, grymasu. Po zagranju tej roli przyznała, że była zawsze zafascynowana aktorstwem amerykańskim. Chciała „grać nie tak jak Watteau malował obrazy, ale jak Picasso, ciągnął grubą krechę, odważyć się, bić pięścią, przekazywać to, co się maksymalnie i do końca. Całym sobą, organizmem, nerwami”.

Bohaterki zagrane przez Jandę później, w ciągu jedenastu lat pracy aktorskiej były zawsze kobietami myślącymi, obdarzonymi mądrością życiową. Umiały patrzeć dookoła siebie, aktywne w życiu, poszukiwały swojego miejsca. Często ich wrażliwość wewnętrzna ukryta jest pod pozornym chłodem, twardością, ale to tylko pozór. Temperatura wokół nich jest zawsze za wysoka, czuje się ich spontaniczność, często gwałtowność. Postaci grane przez aktorkę: czy to będzie Agnieszka z „Człowieka z marmuru”, czy Elżbieta z „Granicy”, Marta z „Dyrygenta”, Małgosia z „Laputy”, noszą zawsze jej piętno, czy też piętno jej osobowości. Również z tej indywidualności wyływa specyfika gry Jandy. Gra tak, jakby nie interesowała ją kamera, nonszalancko. Jej ekspresyjność, spontaniczność zachowań, zacieranie przed kamerą granicy człowiek-aktor powodują niepowtarzalność jej aktorstwa.

Warto zwrócić jednak uwagę, że aktorstwo Jandy, choć do dziś nosi pewne, te same cechy, w ciągu tego całego okresu, również ewoluowało. Jest zdecydowanie dojrzsze, pełniejsze. Aktorka poszerzyła środki aktorskiego wyrazu, ale też zagrała postaci tak różne jak np. bohaterka filmu „Kochankowie mojej mamy” Piwowarskiego i bohaterki filmów Szulkina. A przecież Janda stworzyła również galerie wspianiałych postaci teatralnych i teatru TV, grała swego czasu w kabarecie, śpiewała. Uchodziła za najbardziej zajętą aktorkę w Polsce. Niektórzy koledzy zarzucali jej zbyt dużą „pazerność” na życie. Ale chciała wtedy spróbować wszystkiego, gromadzić doświadczenia. Z czasem uspokoiła się trochę, ale wspomniana powyżej gotowość ponoszenia ryzyka i pewna nieodczowna, chyba, w tym zawodzie doza szaleństwa, pozostały jej do dzisiaj. Przed dwoma laty zaproszona na spotkanie do jednego z warszawskich liceów, zgodziła się wziąć udział w przedstawieniu

przygotowanym przez jedną z uczennic. Było to „Szczęśliwe wydarzenie Mrożka. Nie ma chyba potrzeby wyjaśniać, że niewielu tylko aktorów zgodziło się na takie przedsięwzięcie.

Na zakończenie chciałabym przytoczyć kilka słów Jandy, w których definiuje swój stosunek do pracy. Powiedziała je kilka lat temu, ale odnosi się wrażenie, że i dziś aktorka podpisałaby się pod nimi „Mam masę stresów, problemów, nigdy nie byłam z siebie zadowolona dłużej niż dwie godziny. Ciągle się czegoś boję. Ten zawód jest tak powtarzany co 3 godz. egzamin z matematyki. I ja się przez cały czas czuję jak na sali egzaminacyjnej. Oczywiście Wajda twierdzi, że kiedy przestanę się bać, nie będę już taką aktorką jak jestem: „Jak ci się trzęsą rączki, to jest do brze”.

Iza CHRUŚLINSKA

Polski Ośrodek Wakacyjny „STELLA MARIS”

Przyjeżdżają doń całe rodziny, matki z dziećmi, samotni, młodzież... zabawiać się w polskiej atmosferze, odpocząć i nabrać sił do dalszej pracy.

Ośrodek otwarty jest od święta Wniebowstąpienia do końca września.

Ceny: pensja kompletna (nocleg i trzy posiłki):

Dorośli: 130 F dziennie.

Dzieci do 2 lat: z darmo.

Dzieci od 2 do 7 lat: 70 F.

Dzieci od 7 do 12 lat: 98 F.

Przyjmujemy także wycieczki na dzień oraz zamówienia indywidualne i posiłki w południe lub wieczorem. Ceny 45 F dla dorosłych, 30 F dla dzieci.

Zgłoszenia należy kierować do: Centre Familial de Vacances „Stella Maris” — 376, rue Baillarquet — 62780 Stella-Plage — Tel. 21.94.73.65.

DYREKCJA

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS